

kolejna antologia rozdana

„Aleja tęsknot” - taki tytuł otrzymał najnowszy - piąty już - tom antologii poezji wiejskiej wydanej przez Starostwo Powiatowe w Słupsku, a wręczony autorom podczas VI Powiatowych Spotkań z Poezją (Nie)Profesjonalną w Damnicy. Spotkania, zorganizowane tradycyjnie w sali lustrzanej za-
bytkowego pałacu Ośrodka Szkolno-Wychowawczego znowu przerosły oczekiwania organizatorów. Dowiodły, że poezja wiejska - bynajmniej w powiecie słupskim - ma swoich amatorów, miłośników i wielu przyjaciół - ludzi nie zawsze zawodowo się nią zajmujących.

To wielce budujące, bo choć był to 13 kwietnia i piątek - do Damnicy przyjechało znowu około 300 osób. Sala pięknego pałacu z ledwością pomieściła wszystkich. Przyjechali poeci z wielu powiatów i województw w kraju. Większość

- samochodami, autobusem. Ale Jan Jagielski z Zagórzycy przyjechał do Damnicy na poetyckie spotkanie tradycyjnie rowerem! Ponad 80-letnią Krystynę Gierszewską - Dubik z Wolina pod Szczecinem transportowała do Damnicy i potem dalej do Elbląga - rodzina aż kilkoma samochodami, bo synowie podzielili sobie długą trasę na odcinki. Anna Różańska przyleciała samolotem z Londynu, bo tam obecnie przebywa. Jest na emigracji. Pojechała tam za lepszym życiem, lepszym chlebem...

Moje wiejskie anioły - tak ich wszystkich, a więc prawie już sześćdziesiąt osób współpracujących ze słupskim starostwem - od sześciu lat nazywam. Nazywam tak moich wiejskich i nie tylko wiejskich poetów. Oni bronią się przed tym terminem, mówią, że nie wszyscy są ze wsi. Ale dla mnie - co zawsze podkreślam - oni są wiejscy, bo serdeczny, przyjazny ludziom jest charakter ich pracy.

Zmarły niedawno Ryszard Kapuściński - król światowego reportażu w swojej książce pt. „Autoportret reportera”, podkreślał, że „Do tego, żeby uprawiać dziennikarstwo, przede wszystkim trzeba być dobrym człowiekiem. Żli ludzie nie mogą być dobrymi dziennikarzami. Jedynie dobry człowiek usiłuje zrozumieć innych, ich intencje, ich wiarę, ich zainteresowania, ich trudności, ich tragedie. I natychmiast od pierwszej chwili (usiłuje) stać się częścią ich losu”. Poeta to ktoś więcej niż dziennikarz. Jego wrażliwość musi być jeszcze większa. Niemal każdy wiersz, to część czyjegoś losu, to drogowskaz, przestanie, balsam na cierpiącą duszę. Ale wiejscy poeci, ci prości z roli, od pługa, z lasu, zabranego ludziom pegeeru, zza sklepowej lady, znad izbickiego jeziora, a także ci lepiej wykształceni - z motarzyńskiej czy łupawskiej szkoły, to ludzie szczególnie wrażliwi i szczerzy w swoich wypowiedziach. Oni nic nie muszą, im nikt nic nie każe. Piszą, bo chcą, bo czują taką potrzebę, mają przyjemność dzielenia się swoim słowem jak chlebem z drugim człowiekiem. Ich poetyka oparta jest na zasadzie prawdomówności i zgodności z sumieniem - tak samo jak oparta była poetyka poetów z czasów Jana Bolesława Ożoga, Stanisława Czernika, Jana Pocka i im podobnych, reprezentujących w literaturze polskiej nurt tzw. autentyzmu.

„Odkrywam w losie człowieka to, co głęboko osobiste i powszechne zarazem, co jednostkowe i archetypiczne” - pisał zmarły w 1991 roku wspomniany już Jan Bolesław Ożóg. - „Nawet ten kto ucieka od ludzi, szuka podświadomie dru-





giego człowieka. Człowieka dobrego. Człowiek wszędzie pragnie widzieć człowieka. Jak ptak ptaka. Jak ryba rybę. Poezja dostrzegalaby człowieka nawet tam, gdzie go nie ma."

Autorzy rozdawanej w Damnicy antologii pt. „Aleja tęsknot” to prawdziwe samorodne talenty. Im nikt nie mówi też, jak mają pisać, nikt nie wyznacza im zakresu tematycznego i poetyckich ram. Cenne jest już to, że piszą i chcą pisać, że kochają język ojczysty, ludzi, przyrodę, kochają swoją ojczyznę - świat, w którym żyją i gdzie mieszkają. Pochylają się nad losem innych. To prawdziwi patrioci. Poznając wiersze innych poetów, sami się uczą i zmieniają, albo nie zmieniają. Taką jest ich Akademia Wierszopisania.

W antologii znalazło się miejsce dla wszystkich, bo w tej książce liczy się przede wszystkim autentyczność, szcze-

na błaznowanie. Świat nie jest wesoły, przeciwnie - bardzo smutny" - kończy poeta. I także o tym smutnym świecie piszą współcześni wiejscy poeci z nieformalnej Grupy „Wtorkowe Spotkania Literackie” działającej od sześciu już lat przy słupskim starostwie.

Dlaczego ich kochamy? Bo piszą i chcą pisać. Bo chcą dzielić się swoimi radościami i smutkami z innymi ludźmi. Bo ukochali język polski, swoją ojczyznę, Polskę i drugiego człowieka. Kochamy ich za szczerość, za pasję literacką, za szacunek i miłość do słowa, do języka ojczystego, do czytelnika. Chociaż pisanie to jest też forma autoterapii, to wielu z nich to już nie amatorzy, a laureaci wielu konkursów literackich, a nawet indywidualnych tomików poetyckich.

Kiedy się tak z nimi spotykam, słucham ich wierszy to często się zastanawiam, czyż to nie dziwne, że im więcej biedy, różnych problemów, to tym więcej jest poetów? Czy poezja nie powinna dostarczać nam radości, upiększać i ubogacać trudny i skomplikowany świat? Może ta inna to robi, ale - okazuje się - nie ta chłopska, wiejska. Ta nie tylko opisuje rzeczywistość, próbuje ją jeszcze leczyć. Jest to poezja z bólu i tęsknoty za lepszym - poezja z prawdziwą chłopską duszą.

Więjscy poeci z ogromnym wzruszeniem odbierali z rąk starosty słupskiego Sławomira Ziemianowicza i Marii Janusz - wójta gminy Damnica - gospodarzy damnickich spotkań - autorskie egzemplarze swojej książki. Z jeszcze większym wzruszeniem czytali swoje wiersze i słuchali jak recytuje je młodzież. Słuchali też - przypomnianych - swoich prostych życiorysów, bez specjalnych dokonań. Na 51 autorów umieszczonych w antologii, do Damnicy - po swoją książkę przyjechało aż trzydziestu dziewięciu! Kilkaścioro na pewno nie mogło przyjechać, bo albo też są daleko w świecie, albo - jak Janowi Dylewskiemu z Drzeżewa czy Janinie Müller z Nowej Wsi Lę-



borskiej - zdrowie już nie pozwala...

Po wszystkich prezentacjach z muzycznym, lirycznym bukietem dla wszystkich zebranych wystąpiła młoda wokalistka - Ewelina Perka z Zaleskich - laureatka 52. Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego w kategorii poezji śpiewanej. Zaśpiewała dwa piękne utwory - „Pejzaż bez ciebie” i „Nie opuszczaj mnie”. Na zakończenie odbył się - Wieczór Satyryczno - Kabaretowy o Laur Czołowego Prześmiewcy Ludowego 2007. Stańto do niego 14 prześmiewców: Regina Adamowicz z Koszalina, Grzegorz Chwieduk ze Słupska, Roman Dopieralski z Koszalina, Henryka Jurałowicz-Kurzydło ze Słupska/Człuch, Danuta Kmiecik z Zaleskich, Jan Kulasza ze Strzelec Krajeńskich, Jadwiga Michalak z Naćmierza, Maciej Michalski ze Słupska, Aldona M. Peplińska z Motarzyna, Krystyna Pilecka z Koszalina, Iwona Sławecka z Kobylnicy, Łukasz Tomczak (Lisek) ze Słupska, Jan Wanago z Wrześnicy i Emilia Zimnicka z Izbicy.

Bezkonkurencyjny okazał się Łukasz Tomczak (Lisek) ze Słupska. W sposób krótki, acz bardzo odważny i wymowny skomentował udział w damnickiej imprezie kilku jej czołowych uczestników. Rozbawił tym publiczność. Drugie miejsce zajął niestrudzony w kabaretowych prezentacjach i ludowych przyspiewkach - Jan Wanago z Wrześnicy. Czołowy Prześmiewca otrzymał piękny dyplom. Nagrodę publiczności Aldonie M. Peplińskiej z Motarzyna wręczył wójt gminy Dębница Kaszubska - Eugeniusz Dańczak. W konkursie nie brał udziału obecny na imprezie Jerzy Fryckowski z Dębnicy Kaszubskiej - krajowy Król Łgarzy z 1999 roku i późniejszy siedmiokrotny laureat tego konkursu.

Z. Babiarz-Zych

Do tej pory ukazały się nakładem starostwa słupskiego antologie: „Wiejscy poeci” (2002), „Motyle i anioły” (2003), „Wiersze jak chabry w pszenicznym łanie” (2005), „Może otulę jesień” (2006). Antologia pt. „Aleja tęsknot” jest piątą.



Bez filozofii - jak bez ręki

Jest tak, iż filozofia rodzi się w człowieku. Dojrzewa wraz z nim. Jednak musi to być człowiek bardzo wrażliwy. Nieskrępowany i nie poddający się różnym wpływom z zewnątrz. Filozofia to wyższy stan pojęć wartości życia, i nie

*Co to jest filozofia? Odpowiedź:
To medykament ostateczny na
rozstajach dróg. To wybrany kolor
w kryzysie, to balsam na
oczy. Ja bez filozofii nie
umiałbym żyć. Tym bardziej
tu, w Europie wschodniej,
w Europie zdegradowanej
i skamieniałej od
niewolniczego szpazmu.
W Europie zdolnej do niszczenia
człowieka, do pożarcia
się między sobą z łatwo
przylegającą nienawiścią.*



może tu „zagrzybiać się” materializm. Jego brak to warunek podstawowy, żeby jednostka była wolna. Bo nie ma filozofii w zniewoleniu politycznym.

Kupiłem niedawno gazetę „Dziennik”. Na pierwszej stronie czytam: „Filozofia musi wrócić”. Autorem tekstu jest Marcin Król. To znaczy, że obcy Polakom system z Rosji Sowieckiej był barbarzyństwem w ulepszaniu świata. Nie sprawdził się nawet w sprawach przyjaźni, tak wszystkim bliskich. A czy dzisiaj słowo „przyjaźń” ma mocny fundament? Śmiem twierdzić, że nie ma w ogóle przyjaźni, jest pęd do egoizmu, do wulgaryzmu. Obszar miłości pomiędzy kobietą i mężczyzną zatarł się też całkowicie.

Wszystko robimy z rozpędu, w jakimś nieładzie. Tymczasem obok nas natura ma uporządkowany rozkład i rozwój; jest w niej światło i kolor. Przyroda pracuje codziennie, nie marnuje czasu. A człowiek, niby istota silniejsza w rozumowaniu, zdegradował się niemal całkowicie. Widać to na podwórkach, na chodnikach, na placach, gdzie młodość zakłada sobie „kajdany niewiedzy”. W świat ludzi młodych wtargnął język hasłowy. A jeśli „hasłowy”, to uboższy...

Czytam, że nagle mędrcy obudzili się. I co proponują? Cytuję za „Dziennikiem”: „W Polsce podejmowane po roku 1989 próby ponownego wprowadzenia filozofii do szkół jako przedmiotu obowiązkowego zakończyły się fiaskiem”. A mogło być inaczej, jeśli do dziś, a mamy za sobą ponad siedemnaście lat wolnej Polski, krajem rządzą ci sami nieudacznicy? Przecież wszędzie ich pełno. Ich buzie same mówią... Tylko niewiele z tego mówienia wynika, a jeszcze mniej się zmienia.

Marcin Król pisze: „Znajomość filozofii przydaje się w codziennym życiu”. Odkrył Amerykę! „Dziennik” też się wygłupia, bo pisze: „Postanowiliśmy wesprzeć inicjatywę i

przeprowadzić własne społeczne konsultacje wśród polskiej inteligencji”. Jakiej polskiej inteligencji? Gdzie ona jest?

Cezary Michalski podpowiada mi, że: „Jeden z pierwszych filozofów, Heraklit, powiedział, iż „wszyscy czuwający mają jeden i wspólny świat. A każdy, który zasypia, odwraca się ku własnemu.” Święte słowa. Ale żeby dzisiaj powiedzieć to narodowi, trzeba mieć sporo odwagi. Najpierw udało się „filozofom” z PRL wmówić narodowi typową polską „nadzieję”. Teraz taką samą wprowadza się pod nowymi hasłami – martwymi jak wyschnięty korzeń...

Zastępca redaktora naczelnego „Dziennika”, wspomniany Cezary Michalski na drugiej stronie nadał artykułowi tytuł: „Bo tylko filozofia czyni z nas wspólnotę”. Takie banialuki proszę odłożyć na „sezon”, kiedy Polska będzie li tylko Polaków. Bo gdzie dzisiaj widać ową „wspólnotę”? Na razie, to ja wiem, że moją ojczyznę się totalnie okrada, a winni tych kradzieży chodzą na wolności i żyją w luksusach, jak za Cezara...

Zgadzam się ze stwierdzeniem, że „żyjemy w świecie,

w którym jedność wiedzy i sensu staje się coraz bardziej iluzoryczna”. Iluzja to potęga idiotyzmów, powszechne zdzierstwo. I nie muszę go daleko szukać. Moja kobieta, pracująca po osiem godzin dziennie, otrzymuje na rękę za miesiąc 540 zł. Przecież to jest zgroza – rozbój w biały dzień!

Przyznaję rację C. Michalskiemu, że: „W tym świecie rozpadają się obowiązkowe kanony lektur, wygasa pamięć źródeł cywilizacji, do której wszyscy ciągle przecież należymy, o której ciągłość powinniśmy się troszczyć. (...) W epoce, kiedy łatwiej jest o konflikt i amnezję, aniżeli o jedność i pamięć”.

Tylko, kto to wszystko zmieni? To prawda, filozofia najpierw zrodziła się w poezji. I tu mam przynajmniej swoją satysfakcję, iż czynnie biorę (w tej zbiorowości) udział.

Warto wzywać do powrotu filozofów, których przed ponad pół wiekiem wygnano z polskiej szkoły i polskiego państwa.

Zygmunt Jan Prusiński, Ustka

chore mity i błędne przekonania



Szukając odpowiedzi na szkolne pytanie: dlaczego poeci piszą wiersze, warto pokusić się o kilka refleksji o poezji w ogóle. Ale o poezji w ogóle to... żadna dysertacja, a tym bardziej refleksja, nie obejmie w przejrzystej formule tego tematu – rzeki. A jeśli już o rzece tu się rzecze, to warto przypomnieć opowieść – rzekę Edwarda Stachury. Z opowieści tej pewnie niewiele ostało się w świadomości czytelników, ale do pamięci zbiorowej (lub lepiej: do słownika pojęć średnio wykształconych – bo z maturą – Polaków trzech co najmniej pokoleń) „wszędł” jej tytuł „Wszystko jest poezja”.

Zyskał on wartość uogólnienia pewnie dlatego, że inicjuje go zaimek upowszechniający „wszystko” i pewnie dlatego, że jego forma jest tak pięknie a wygodnie niegramatyczna. Od czasu przełomu lat 70. i 80. „przekonanie”, że wszystko jest poezją stało się mitem; wielce szkodliwym. Niestety, nie każdy wytwór ludzkiej wyobraźni i języka jest poezją! Pomijając dzieje recepcji dzieł Edwarda Stachury i wielce interesującą legendę barda, ograniczę się tylko do stwierdzenia, że z pewnością celem poety nie było utwierdzenie grafomanów w chorym przekonaniu, że ich „dzieła” są poezją...

W tym roku Edward Stachura miałby 70 lat, to właśnie na przykładzie analizy Jego (popularnego niegdyś, śpiewanego m.in. przez grupę „Stare Dobre Małżeństwo”) tekstu, proponuję dowód, że język poezji – tak, jak język w ogóle – cechuje określony (nie dowolny!) potencjał znaczeniowy, a tylko dobrze zrozumiany wiersz okazuje przed czytelnikiem swoje piękno.

Opadły mgły, wstaje nowy dzień

Opadły mgły i miasto ze snu się budzi,
Górą czmycha już noc,
Ktoś tam cicho czeka, by ktoś powrócił;

Do gwiazd jest bliżej niż krok!
Pies się włóczy popod murami – bezdomny;
Niesie się tęsknota czyjaś na świata cztery strony!
A ziemia toczy, toczy swój garb uroczy;
Toczy, toczy się los!

Ty, co płaczesz, ażeby śmiać mógł się ktoś
- Już dość!
Odpędź czarne myśli!
Dość już twoich łez!
Niech to wszystko przepadnie we mgle!
Bo nowy dzień wstaje,
Bo nowy dzień wstaje,
Nowy dzień!

Z dusznego snu już miasto tu się wynurza,
Słońce wschodzi gdzieś tam,
Tramwaj na przystanku zakwitł jak róża;
Uchodzą cienie do bram!
Ciągną swoje wózki-dwukółki mleczarze;
Nad dachami snują się sny podlotków pełne marzeń!
A ziemia toczy, toczy swój garb uroczy;
Toczy, toczy się los!

Ty, co płaczesz, ażeby śmiać mógł się ktoś
- Już dość!
Odpędź czarne myśli!
Porzuć błędny wzrok!
Niech to wszystko zabierze już noc!
Bo nowy dzień wstaje,
Bo nowy dzień wstaje,
Nowy dzień!

Wiersz pochodzi z pierwszego tomu pierwszego wydania dzieł zebranych Edwarda Stachury: „Edwarda Stachura, Wiersze, poematy, piosenki, przekłady,” wyd.: Czytelnik, Warszawa 1982.

Utwór „Opadły mgły...” poeta umieścił w cyklu „Piosenki”, jest więc ów wiersz przede wszystkim liryką użytkową, przeznaczoną do jednorazowej percepcji, do przeżycia momentalnego. Do takiego chwilowego odbioru, o czym świadczą: czas trwania piosenki oraz brak wzrokowego kontaktu odbiorcy z tekstem, dostosowana jest również „lekka” forma – dwie strofy narracyjne przeplecione refrenem.

Funkcja jaką wyznacza podmiotowi poeta jest prosta: nadawca przedstawia, opowiada sytuację w jakiej się znajduje (on i świat przez niego subiektywnie widziany), po czym apeluje do wrażliwości i doświadczeń odbiorcy. Zwrotki narracyjne to kilka zaledwie obrazów, nagłych i wyrazistych, nieobcych wrażliwości kogoś, kto umie dostrzec urodę świata z każdym rankiem budzącego się do życia – świata stwarzanego codziennie.

Mentalność podmiotu lirycznego to światopogląd optymistyczny, stąd wiersz ten jest pocieszeniem: wskazaniem jasnych stron życia i powodów do radości. Nadawca nie odsuwa jednakże od siebie świadomości istniejącego zła. Bierze udział w wesołym smutku i mądrym optymizmie, który z takiego urządzenia świata wynika (oksymoron: „garb uroczy”). Duszny sen, noc i mgła to siły ciemne, urodę świata kreuje dzień; urodę, której nieodłącznymi składnikami są też: smutek, zło, błędy i nieszczęścia ludzi. I tak, jak w porzekadle „psy szczekają, a karawana idzie dalej”, także tu (w refrenie) bard - poeta nawołuje: odrzućcie zło, oddalcie smutki, które są tym szczekającym psem, obok którego świat przechodzi obojętnie (patrz: dwa pierwsze czterowiersze refrenów otwierane przez apostrofę z zaimkiem wskazującym odbiorcę).

Mimo wszystkich nieszczęść, uroda świata nie mija – on toczy się z Tobą i Twoimi nieszczęściami! Toczy się, więc postępuje: „toczenie się” jest tu ruchem do przodu, ruchem zgodnym z wolą radości i chęci życia. Złe jego strony, natomiast, przepędzają przekleństwa (tryb rozkazujący czasownika): „Niech to wszystko przepadnie we mgle”, „Niech to wszystko zabierze już noc!”.

Skrótem interpretacyjnym tegoż utworu może być równoległa myśl Jana Kochanowskiego: „Ludzkie przygody ludzkie noś”. Mądrość życiowa u obu tych poetów wynika ze świadomości śmierci. Stachura ją przeczuwał i prowokował, Kochanowski - tragicznie doświadczył. Być może to właśnie ten paradoksalny „sposób” pozwolił im na wręcz fizyczne dostrzeżenie metafizycznej urody świata i życia.

Zgodnie z narzuconą sobie rolą poety-włóczęgi, Edward Stachura woła do siebie i ludzi: „Odpędź czarne myśli!/Porzuć błędny wzrok!/Niech to wszystko zabierze już noc!/Bo nowy dzień wstaje./Bo nowy dzień wstaje./Nowy dzień!”, a apel ten jest prośbą i życzeniem zarazem.

Poeta nie proponuje i nie narzuca refleksji czy sentencji.



Mądrość poety kryje się tu pod powierzchnią słów: wynika z umiejętnie zestawionych migawkowych impresji codzienności. Te zestawienia to kontrastujące obrazy dobra i zła, szczęścia i nieszczęścia – kontrasty parzyste, których pełno wokół nas; powszechnie czytelne archetypy: po burzy przychodzi spokój, po nocy – dzień, a po zimie lato. Egzemplifikacją ww. praw życia ludzkiego i natury są u poety następujące obrazy:

- mgły opadają, noc czmycha górą, czego następstwem wstaje nowy dzień;
- „ktoś (...) czeka, by ktoś powrócił”, ktoś płacze, ażeby śmiać mógł się ktoś (parafraza z „Hamleta” W. Szekspira).

Dlaczego nowy dzień niesie ze sobą tyle radości?! Anafora „bo nowy dzień wstaje” jest apoteozą urody świata; świata pięknego tak, jak niespodziewany, różą na przystanku zakwitający tramwaj, pięknego jak słońce – malarz nadziei, jak dzwoniące wózki mleczarzy, jak sny podlotków.

Wiersz „Opadły mgły, wstaje nowy dzień”, jak natrętna melodia, powinien nie opuszczać nas w staraniach o lepszą codzienność, powinien być modlitwą i pocieszeniem tych, którzy tracą nadzieję. Optymizm grajka włóczęgi tylko z pozoru jest nachalny – dziś wynikać on może z takiego, jak w piosence Edwarda Stachury, przekonania o pięknie świata.

Marcin Greczuk, Widzino

„kiedyś nas uśpią” - ale czy „zbudzą grzecznie”?

Przedmiotowa poezja jest silna. Brzmi „spizowo” i jednocześnie lirycznie, a pozornie koligaci się z człowiekiem o tzw. „zwykłym odczuwaniu”. Wobec tego, Fryckowski dla osiągnięcia efektów głębi odczuwania, nie musi operować pojęciami historii, mitu i filozofii, literackim kontekstem, prowokującą metaforą, fajerwerkami składni i retoryki. Bez zbytnio intelektualnego aparatu wydobywa z miazgi mowy sens i dramat istnienia, jego kulturowe i etyczne konotacje, cywilizacyjne i polityczne zawirowania nie zapominając o pojedynczej osobie (zarówno współczesnej jak i przeszłej). Poza tym, po przeczytaniu jego wiersza (nie znając autora) wiadomo, że to pisze mężczyzna. W naszych czasach to rzadkość.

Jest to też poezja „do czytania”, co jest już niezwykłym wprost ewenementem współczesnej liryki. Nie jest to „sztuka dla sztuki”, jakiś tam parnasizm, który gardzi czytelnikiem mniej wyrobionym kulturowo. Moja żona, która nie jest poetką, a księgową z wykształcenia i profesji, zaśmiewała się przy czytaniu skrótów myślowych Fryckowskiego i podziwiała jego dynamizm operowania słowem. Dowcip autora, nawet przy wierszach, które obfitują w ewokowanie tragedii bytu, świadczy o tym, że poeta zna się doskonale na urodzie słowa, warsztatowo jest sprawny w sposób ponadprzeciętny i potrafi wersom nadać ton czysty, czytelny na wielu poziomach znaczeń. Jest to więc i „czytadło” dla poetów, którzy czytają innych poetów, i chcą się od nich uczyć techniki, ale i dla ludzi, którzy z współczesnym „słowem związanym” nie tworzą naczyń połączonych, a wręcz wiersz „nowoczesny” ich odrzuca, wzbudza dreszcze odrazy, które wynikają z niezrozumienia - braku komunikacji.

Ważny jest też humanizm tej twórczości. Jest on niepodważalny, choć jego konsekwencje indywidualne (nieco metaforycznie) obrazuje zdjęcie ze strony 21 tomiku (vide, czytelniku!). Poezji na pewnym poziomie nie uprawia się bezkarnie.

Na rozstrzygnięciu pewnego konkursu poetyckiego, w roku bodajże 2003, laureaci siedzieli na wielkiej estradzie i, o dziwo, przy pełnej sali widowiskowej. Jerzy Fryckowski prezentując swoją osobę powiedział: „jestem prowincjonalnym nauczycielem, piszę wiersze”. Na tym skończył wymaganą autoprezentację i spokojnym, silnym głosem przeczytał swój wiersz. Ta jego skromność, połączona z wysoką jakością tekstu, niezwykle mnie ujęła, świadczy o jego twórczości i wartości osoby. Pomyślałam: „tak”.

Z wielką radością dla literackiego podniebienia czyta się nowy tom wierszy Jerzego Fryckowskiego „Kiedyś nas uśpią”. Autor ma ugruntowaną pozycję na forum poetyckiego „targowiska próżności”. Nie warto wyliczać, która to z kolei książka. Jego postać wzbudza zawiść innych osób parających się nałogowo tworzeniem wierszy, a to świadczy o klasie jego twórczości. Ta, pełna przekąsu, niechęć blokuje twórcy zajęcie wyższej pozycji w hierarchii ogólnopolskiego rynku, na którą niewątpliwie zasługuje.



Wydaje się rzeczą oczywistą, że najlepszy utwór ze zbioru „Kiedyś nas uśpią”, to poemat „Ojczy Nasz”. Jest najbardziej monumentalny i trafny, choć i zestaw pięciu utworów korespondencji Hłaski z Osiecką, czy dwa (zestawione przekornie) listy do Matek: - ks. Jerzego Popiełuszki i jego zabójcy Grzegorza Piotrowskiego, wywołują szczególnie niepokój, refleksję wielopoziomową i akceptację formalną. Poemat „Ojczy nasz” publikowany wcześniej w almanachach pokonkursowych, wydrukowany w autorskiej książce „ma się” jeszcze lepiej, mniej okazjonalnie, staje się wolny od werdyktów zawodów słownych. „Ojczy nasz” winien stać się obowiązkową lekturą dla licealistów, a przynajmniej studentów polskiej filologii. Korespondencja doskonale wydestylowanego stylu, obfitego w lakonizmy z treścią o poszyciu moralnym jest wzorowa. (...)

Ale, żeby fanfary na cześć poety nie zabrzmiały zbyt jednostronnie i z tej chwalby nie wyłonił się jakiś strzęp fałszu, trzeba do tej beczki miodu wrzucić trochę smaków mniej miłych podniebieniu wierszo - czytaczy i wierszopisów. Nie jest chyba dobrą rzeczą dla książki poetyckiej (traktowanej jako całość) wpłatać utwory pisane w innych konwencjach nie wydzielając ich w formie cyklu. Myślę, że dwa teksty z rymem wprowadzają delikatny dysonans, rozbijają warsztatową spójność tomiku jako książki.

I drugie: to może rzeczywiście jest zbiór wierszy, a nie zwarta książka o przemyślanej do końca konstrukcji? Zakrada się tu pewna zauważalna przypadkowość niektórych tekstów, a nawet aforyzm (czy też refleksja osobista) zapisany jako wiersz. Nie znaczy to, że któryś tekst jest słaby. Wydaje się, że zawiodła „sztuka eliminacji”.

Fryckowski w konkluzji książki stwierdza m.in.: „Pamięć nasza skromna jak bikini/ zachowała jednak zapach z pierwszej randki/ pozwalając oczekiwać pod właściwym oknem (...)”

Nie daje jednak odpowiedzi, które „okno” jest tym właściwym, tym relatywnie-fundamentalnym. Będziemy czekać na kolejny tomik, na metaforyczne podszepty intuicji. Gdzie i jak się obudzimy, jeśli nasze realne bytowanie - tu i teraz - nie daje prostych odpowiedzi? I takich zapewne nie będzie.

Jednak to pies jest patronem wielu z tych wierszy. Pies: - a więc i wierność, przywiązanie, pewien rodzaj lojalności, męskie ciepło.

Rafał Jaworski, Tychy

(J. Fryckowski, „Kiedyś nas uśpią”, Wydawnictwo LenART, Słupsk, 2007)

Chybotanie może być zrozumiałe, jeśli ktoś nagle osłabł, ale nie w przypadku korsarza - krytyka, młodego zresztą Dawida Junga, który nie włożył serca do paleniska uczuć kobiety światła, do jej nad podziw skromnego wyrazu w wierszach zamieszczonych w debiutanckim tomiku „Księżyc kładzie garść światła”.



Moczenie słów na wietrze

Autorka, Henryka Jurałowicz, nie musi się wstydzić tego pierwszego śladu... O jej książeczce pisał Zbigniew Babiarcz – Zych, i nie kokietował. O wierszach pisałem i ja, i czy to by miało znaczyć, że nie znamy się na tworzywach poetyckim? Ale „Jung”, samo nazwisko wskazuje, że jest młodzikiem chciał się wykazać...

Jeśli można się zatrzymać przy tytule tomiku, to nie wiem gdzie D. Jung patrzył w tym momencie. Jeśli umie żyć metaforycznie, to nawet przy orzeczeniu, że: „Ten księżyc nie posiada albeda”, ja bym się sprzeciwił – zresztą naruszył tu zasady fizyki. Czy zawsze księżyc w pełni świeci? Przecież może być leniwy... Nie moczmy tylko słów na wietrze, bo szybko wyschną. Co ma wspólnego ta „albeda” (stosunek ilości promieniowania odbitego do ilości promieniowania padającego)? H. Jurałowicz ma swój księżyc i nie badajmy jego promieniowania przez daną powierzchnię... Przecież autorce o co innego chodzi? To nie jest tomik z fizyki, to jest tomik poezji. Nawet, gdyby tylko dwa lub trzy wiersze doskonałe pod względem warsztatu się w nim znalazły, to jest to już wycyzn.

Onegdaj czytałem wypowiedź jednego krytyka rozposzechnioną w periodykach literackich. Napisał, że (przypominam w dużym skrócie myślowym) na kilkadziesiąt wierszy umieszczonych w tomiku jak znajdzie się, choć jeden dobry pod każdym względem, to jest to już sukces autora. Zatem jaka ma być poezja? Nigdy tomiku z samymi dobrymi wier-

szami nie miałem w swych rękach. I u „największych” spotykałem też słabsze wiersze.

Jakież tupet ma nasz młody krytyk? W jego recenzji czytamy: „...nie rzecz w tym, aby na kimś dokonywać bezwzględnej eksterminacji, aby kogokolwiek zawstydząć czy ośmieszać”. Ale zaraz dalej pisze on, iż poetyka Jurałowicz ma „cukrową metodę zachwyty nad światem”.

A co, ma płakać, solić i pieprzyć ten świat! A może ona, choć żyje bardzo skromnie, widzi świat radosny... Czytając jej wiersze w niektórych chwilach ma się wrażenie, że poetka umie rozmawiać też w najdrobniejszych sprawach z przyrodą. A może ta przyroda, po swojemu, daje jej tę siłę, niczym lekarstwo?

H. Jurałowicz pochodzi z Człuch w gminie Somłodzino. W Człuchach żyje, nie w Człuchowie! Jest skromną osobą, potrafi ludzi kochać i ugościć. Czy ktoś myśli, że ja podjąłbym się opracowania tomiku jej wierszy, gdybym nie czuł w nich cykania dobrego czasu? W wierszach Jurałowicz nie ma rdzy, nie ma też popiołu. To poezja wysokiego lotu!

Zygmunt Jan Prusiński, Ustka

Autor polemizuje z tekstem D. Junga pt. „Liryka postpegeerowska. O najnowszych produkcjach Wydawnictwa Starostwa Powiatowego w Słupsku”, który ukazał się na stronie internetowej www.poezja.eu

mój las na rowokole



Urodziłam się w roku 1946 w miejscowości Chałupy, dziś jest to Smołdziński Las. Śmiało mogę powiedzieć, że ojczyzną moją jest wieś. Mając osiemnaście lat wyszłam za mąż za człowieka, który również kochał ziemię i pracę na roli. Przeprowadziłam się do męża, do Człuch – u stóp pięknej góry Rowokoł. Otoczona zewsząd pięknym krajobrazem, nie pozostawałam mu obojętna.

Moja wrażliwa dusza jak gąbka chłoneła i zapisywała w umyśle coraz to piękniejsze pomorskie krajobrazy. W Człuchach, od północy widać linię lasów, z których wynurzają się ruchome złote wydmy – najpiękniejsze piaski w Europie. Błyska światło latarni morskiej. Dalej już tylko morze i morze, którego szum dobiegał do mojego domu. Jakże często budził

moją fantazję. W odpowiednim czasie, po latach miało to wszystko eksplodować poezją. Pochylona nisko nad ziemią, często na kolanach, byłam najbliżej korzeni natury, czułam się jej częścią. Pracując ciężko w gospodarstwie, często pot strugami spływał po moim ciele. Bywało, że ręce grabiły z zimna, nogi sztywniały. Nigdy jednak nie skarżyłam się na

skąd wiedziała
co będzie dalej?

Irena Peszkin, Koszalin

BĘDĘ TWOIM ŚWIATŁEM

Kiedy śniadanie jesz rano,
chciałabym szklanką być,
lub filiżanką z porcelany,
biała, albo błękitna -
byś ulubione swe kakao
jak z moich ust mógł pić.

Kiedy do snu się układasz,
do ręki bierzesz książkę,
marzę - by książką być,
byś oczy we mnie zatapiał,
kartkę po kartce chłonał,
byś moją treścią był.

A kiedy w świat się wybierasz,
to chciałabym być światem -
słońcem, księżycem, gwiazdą,
prowadzić Twój statek bezpiecznie
- być wodą spokojną, lub wiatrem.
Latamią na brzegu - światłem.

Barbara Żukowska, Wałdowo

C'EST LA VIE (W WAŁDOWIE)

Knajpa i kościół
widziany z mostu.
C'est la vie -
Mówisz mi.
Tu jest mój Paryż,
dwie drogi na krzyż
a w nich Gai uroku
ideal utknął tu,
fala z niebem w toni
goni
czas
z nami i bez nas.
I tu chcę
wypić życie swe.
C'est la vie,
Ale moje.
Taka elkloga
Moja i Boga.

Wanda Majewicz, Bytów

NA JEZIORNEJ WODZIE

Na jeziorze Jeleń
Brokatem się kładła
Przedwieczorna zorza
Odbiciem zwierciadła.

Srebrzysto jaskrawe
Gasnące promienie

Rzuciły na wodę
Falujące cienie.

Leki powiew wiatru
Od strony pomostów
Roznosił zapachy
Traw i wodorostów.

Słoneczko za lasem
Zgasto w jednej chwili
Ciemna noc zapadła
Czasem wiatr zakwilił.

A w blasku księżycy
Gwiazdy roztańczone
Na jeziornej wodzie
Lśniły roziskrzzone.

Bożena Łazorczyk, Słupsk

ZASYPIANIE

zасыpianie to śmierć tymczasowa
umieramy zatem co wieczór

wrzask budzika jak bolesny poród
automatycznie poddajemy się czynnościom
które nie pozwolą nam spóźnić się do pracy

w szarym autobusie
patrzmy w oczy szarych ludzi

na pracę nie wolno narzekać
błogosławieni ci, którzy ją mają

wracamy do domu jak do łona matki
radość z azylu
która trwa tylko do wieczora

jeszcze gadające głowy
kąśliwe i zajadłe
w zawitości afer i donosów
bez nadziei na lepsze dla nas

znowu umieramy tymczasowo
nie zapominając nastawić budzika

rok to kopia wszystkich dni
zlepionych w szary kalendarz życia

szary poeta napisał szary wiersz
i przeprosza
że nie umie wykrzesać światelka

Jan Kulasza, Strzelce Krajeńskie

METAFORA

Na skrzydłach wiatru
wzniosę się w górę
ponad pustynię
i ponad chmury
odpocznę na grzywach

morskich fal
wzniosę się do ostatniej
fazy lotu
gdzie wszystko lśni
i spotkam się z Panem
zapukam do bramy
klucznik Piotr zapyta
o przepustkę
nie mam jej
bo po drodze życia
zgubiłem ją
Odpadną mi skrzydła
i siły a wiatr ustanie
bym wpadł w ocean
gorącej smoły i siarki
a ich wulkan
będzie mną wstrząsał
na wieczność

Edyta Wilga-Mielewczyk, Główny

NOWE PRZEBUDZENIE

Objęta czystą
naturą
Uchodzę w zapomnienie!
Inny blask - Cisza...
Zapach oceanu
Uniół skrzydła
A blask płonącego
Szumu
Porwał moje myśli!
Rafą miast
pójdę jak sawanną
By - poczuć smak
dojrzałości...
Drogą palm
Każdy dzień - ekstazą!
Zamykam oczy
By - obudzić się
W Rocio!

Eugenia Ananiewicz, Słupsk

BARD W STAROSTWIE

Posiwał
zmogło go życie
w duszy poezja mu gra
wciąż wędruje
ona do przodu go pcha.

Do stacji
rozmokła ścieżka
bywa coraz dłuższa
idzie schylony
deszcz ból zagłusza.

Przyjechał
uśmiechem wita
gumofilce w kąciku
już ustawia
żartami zabawia.

ANNIE DE CROY

Przy twoim zamku
Księżno Anno de Croy
drzewa nie szumią
umarła błogostawiona cisza
nie skrzypi studzienny
żuraw na dziedzińcu
woda płynąca słuzami
nie obraca kół mbyńskich
tam gdzie twoje dwórki
moczyły stopy
w chłodnym nurcie rzeki

wysmukła wierzba
płucze swe kosy

Jan Wanago, Wrześnica

NOC WIĘZŃNIA

Blade blaski księżycy przez kraty wpadają
I w ciemnej, głuchej celi na ściany siadają,
Które są zimne, mokre, pokryte plamami,
Jakby chciały płakać nad swymi więźniami.

Wtem słysząc ciężkie, głębokie sapanie,

Ciche słowa modlitwy, bolesne szlochanie,
Czasem kaszlnie ktoś słabo, jakby nie miał siły,
Oto śpią więźniowie wśród swojej mogiły.

Małe okno blade - co patrzy do góry,
Jak księżyc świeci i jak płyną chmury
I jak gwiazdy nocy co wysoko wiszą
Między niebem, a ziemią utulone ciszą.

Tylko blaski księżycy co po celi błądzą,
Jak jakie złe duchy co los więźniów sądzą,
Które wszystkie naraz jakby w przepaść giną
A ściany zawsze płaczą i bzy im płyną.

swój los. Dlatego teraz w swoich utworach pragnę oddać pokłon mojej ziemi.

Ciężka praca na roli nauczyła mnie szacunku dla chleba i do drugiego człowieka, jednocześnie odczuwałam jakiś dziwny, wewnętrzny niepokój. Dziś wiem, że była to potrzeba wyrzucenia z siebie daru pisania. Nie przypuszczałam, że poezja może być taka prosta, a jednocześnie taka trudna. Po przedwczesnej śmierci męża zaczęłam zagłębiać się w życie, bardziej słuchać tego, co mi w duszy gra. Wtedy sięgnęłam po pióro, niezbyt jeszcze odważnie, ale pisałam, co mi serce podpowiadało, co czułam, czym żyłam w danej chwili.

Nie było mi łatwo i nie jest do dziś. Brak wykształcenia polonistycznego, ograniczony dostęp do pomocy fachowej - przeszkadzały. Jednak znaleźli się ludzie, którzy nie byli mi obojętni. Zaczęłam uczęszczać na spotkania w grupie „Wtorkowe Spotkania Literackie”. Uwierzyłam w siebie. W mojej twórczości pojawiły się erotyki i wiersze miłosne.

Wiele miejsca poświęcam w swej twórczości ludziom, człowiekowi zmęczonemu pracą, ciężkim życiem, często odtrąconemu przez najbliższych. Ten dramat ludzki nie jest mi obojętny. Piszę wiele opowiadań, wspomnień, felietonów, które drukowane są w biuletynie „Powiat Słupski” i „Wsi Tworzącej”. Uwieczniam w nich prostego człowieka, jakim jest często sąsiad zza płotu, o którym mało kto wie, jaki jest naprawdę.

Często pod niepozorną maską, kryje się prawdziwa kopalnia wiedzy i wrażliwe serce. Nie jest mi obce wszelkie rękodzieło, od wielu lat pasjonuje mnie na przykład haft, szczególnie ten ludowy - kaszubski. Występuję już wiele lat w zespole ludowym, którego byłam inicjatorką.

Obecnie mieszkam w mieście, wyszłam powtórnie za mąż za człowieka równie związanego z kulturą. Było mi trudno przyzwyczać się do warunków miejskich. Czułam się przez pewien czas jak ptak, którego schwytano i zamknięto



Jednak najchętniej sięgam po tematy związane z wsią i przyrodą. Zauroczone pięknem tajemniczości i owianej legendami góry Rowokół, u której stóp miałam swój dom, gospodarstwo rolne, często poświęcam jej swe wiersze. Zachęcona wydanymi przez Starostwo Powiatowe w Słupsku czterema antologiami poezji wiejskiej: „Wiejscy poeci”, „Motyle i Anioły”, „Wiersze jak chabry w pszenicznym łanie”, „Może otulę jesień”, w których miałam swoje wiersze, odważnie podeszłam do wydania debiutanckiego tomiku pt. „Księżyc kładzie garść światła”. Ukazał się on w 2006 roku.

w klatce. Brakowało mi szumu moich drzew, widoków za oknem, do których przywykłam, swobody, przestrzeni pól i łąk. Nawet wyjście z mieszkania biczowało duszę.

Na wsi wychodziłam z domu wprost do ogrodu, w którym zawsze kwitły kwiaty, szumiły drzewa owocowe. W nim miałam swoją ukochaną gruszę... Wyrzucałam sobie, że zamieszkując w mieście zdradziłam samą siebie. Na szczęście ten dramat już minął. Dziś często odwiedzam moje Człuchy. Wiem, że swojej wsi nie zdradziłam i nie wyprę się swych korzeni.

Henryka Juratowicz-Kurzydło, Słupsk

nie umiem płakać



Nie lubię i nie umiem płakać, więc może pisanie mi ulży. Mówią, że jestem głupią dziwką, egoistką, która myśli tylko o sobie. Ludzie, którzy mijają mnie na ulicy, w szkole widzą jak już pół roku chodzę bez kurтки, w sklepanych pantoflach i brudnych ciuchach, bo szkoda mi wydać pieniądze na proszek...

Ostatnie grosze, które uda mi się zarobić oddaję matce tak, jak całe alimenty od ojca – sto pięćdziesiąt złotych. Być może egoizmem jest, że za pieniądze, które zarobiłam w sezonie kupiłam coś dla siebie, aby spełnić swoje marzenie. Zazdrościłam innym, którzy mieli komputery, telefony komórkowe. Ja tego nie miałam. Okazało się, że jestem egoistką, bo kupiłam sobie błękitną sukienkę, lecz o tym, że dwa dni wcześniej musiałam zapłacić 600 zł za rachunek i podłączenie gazu, nikt nie pamięta. Musiałam zapłacić, bo pewnego dnia po powrocie z pracy nie miałam jak ugotować zupy i zrobić herbaty. Potem oddałam mamie resztę wypłaty na jedzenie, to znaczy fajki i brak jedzenia na dziesięć dni przed końcem miesiąca.

Kto mówi, że jak zajdę w ciążę, to czeka mnie „skrobanka”? Oczywiście, moja mama, która powinna mnie wspierać, dodawać otuchy, utrzymywać... Najpierw daję mamie na rachunki (już raz przeżyłam komornika), dopiero potem na jedzenie. Sobie zostawiam tylko kilka groszy na długopisy oraz zeszyt do poezji. Jeżeli jednego dnia nieoczekiwanie mam oddać mamie tysiąc złotych na życie i długi w rachunkach, to bez wahania oddaję wszystko. Mogłabym mieć to wszystko głęboko w dupie, ale takie swoje zachowanie tłumaczę miłością do mamy. Z ulicy wyniosłam, że trzeba kochać i szanować rodziców. Teraz wiem, że to nie zawsze musi obowiązywać...

Matka latami wpaja mi swoją filozofię, że jestem problemem, nikim! Robi to głównie krzykiem albo ponizaniem. Przecież ja będę robić tak samo. Inni będą cierpieć przeze mnie. Mówią mi, abym wzięła się w garść i starła opanować. Ale moja psychika jest już prawie zrujnowana. Gdyby

nie inna bliska mi osoba pewnie dawno już bym się utopiła lub powiesiła.

Jak mam poznać uczucie miłości, kiedy mama na słowa „kocham cię” odpowiada: „w dupie mam twoje „kocham cię” i daj mi na fajki, bo się skończyły”. Ciągłe marzę, aby mój dom nie był puszką nieszczęść, lecz wiem, że takich puszek w Polsce jest pewnie kilka milionów. Często brakuje mi już sił. Dziwne spojrzenia, rzucane jak kamienie przez innych członków rodziny, kolegów z klasy, a nawet przechodniów, sprawiają, że brakuje mi woli do życia. Mój ból i smutek nie znajduje już ujścia w poezji.

Jak wspaniale byłoby uciec stąd, zostawić wszystkie te problemy, ale trzyma mnie tu niewytłumaczalna moja miłość do matki. Zazdrozczę tym, którzy wyjeżdżają za granicę, uciekają do lepszego życia. Ja nie mam przyjaciół. Przed kolegami z klasy ciągle udaję, że jest dobrze. Wstydzę się swojego domu, swojej sytuacji i prawdziwej siebie.

Nie pamiętam, kiedy nie słyszałam przykrych słów na swój temat. A było tak pięknie. Mama i tata byli kiedyś szczęśliwi. Troszczyli się o mnie. Interesowali. Jak przez mgłę pamiętam wspólne spacer, zabawy, śniadania i modlitwę? Niestety, pewnego dnia do drzwi naszego domu zapukali policjanci. Z twarzą pokerzystów oznajmili, że mój brat, Jurek nie żyje. Zginął od ciosu nożem. Wracał od narzeczonej do domu. Podobno sprawca pomylił go z kimś innym. Od tego zdarzenia wszystko się zmieniło. Po pogrzebie odszedł od nas tata. Do dziś nie rozumiem, dlaczego to zrobił? Gdy pytam mamę, dlaczego to zrobił, w odpowiedzi słyszę zawsze wiązaną brzydkich słów. Mógłby czasami nas odwiedzić,

zadzwoić, zapytać, co słychać. A on zostawił nas bez słowa. Mama dopiero po miesiącu przestała płakać, zaczęła palić i pić. Wkrótce popadliśmy w ogromne długi. Do naszych drzwi ponownie zapukali policjanci, lecz tym razem z nimi przyszedł też komornik...

Już po wszystkim przeprowadziliśmy się do małej dwupokojowej klitki, do chorej cioci. Mama całkiem popadła w alkoholizm. Brat Michał pogrzyżył się w zdemoralizowanym środowisku. Przepadła rodzina i normalność... Dałabym wszystko, aby wróciła przeszłość, w której byliśmy szczęśliwi.

Już dawno wyrwałam się z dragów, ulicy i spędzania czasu ze znajomymi na ławkach i klatkach. Żałuję i obwiniam się, że nie potrafiłam wpłynąć pozytywnie na mojego młodszego brata, który odnajduje swój świat w narkotykach i u kolegów. Ja otworzyłam oczy dzięki poezji, a on dalej tonie.

Ł. Tomeczak, Słupsk

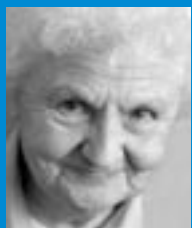


czas zapustów

Okres kończącego się karnawału, zbliżającego się postu i przedwiośnia rozpoczyna Święto Matki Bożej Gromnicznej. Od tego przydomka luty na Kaszubach nosi nazwę Gromnicznik. Dzień Matki Bożej Gromnicznej jest obecnie tylko świętem kościelnym, w którym kościół obchodzi też Święto Ofiarowania Pańskiego. W tym dniu wierni przynoszą do kościoła grube woskowe świece, aby kapłan poświęcił je na gromnice. Dawniej Kaszubi sami wytapiali je z wosku pszczelego. Lud kaszubski od wieków był bardzo związany z praktykami kościelnymi i niektóre zwyczaje oraz praktyki przetrwały do dnia dzisiejszego. Tak też świece poświęcone na gromnice zawsze były troskliwie przechowywane w domach kaszubskich i służyły jako ochrona podczas gwałtownych burz. Wówczas gospodarz z zapaloną gromnicą obchodził całe domostwo czyniąc znak krzyża przy każdym budynku, a następnie ustawiał ją w oknie największego pokoju, w którym gromadziła się cała rodzina, odmawiając różaniec i śpiewając pieśni religijne. Światło gromnicy miało chronić przed uderzeniem pioruna. Służyło też umierającemu człowiekowi do oświetlenia drogi na drugi świat. Ten zwyczaj praktykowany jest do dzisiaj.

i witek, których na Kaszubach rośło całe mnóstwo (korzenie drzew i witki były już przygotowane w czasie jesieni). Od tłustego czwartku do wtorku północy, to czas hucznych zabaw i tańców, a w małych wioseczkach potańcówek w dużych izbach kaszubskich chałup. Od niedzieli do wtorku w kościele odbywało się 40-to godzinne nabożeństwo i adoracja Najświętszego Sakramentu jako przeprosiny i zadośćuczynienie za wszystkie swawole i rozpusty okresu karnawału. Przysłowie na zapusty mówi: „Kto w zapusty nie tańczy, tego pchła przeżuje”, a „Kto w zapusty mięsa nie je, tego w lecie komary i muchy zjedzą”. Dlatego na Kaszubach w czasie zapustów było dużo jedzenia bardzo tłustego. Smażono i gotowano mięso w dużych ilościach, aby każdy mógł się najeść do syta, gdyż potem nastawał bardzo długi post.

Czas karnawału i postu kończył się dokładnie o północy we wtorek, tj. w dzisiejszy dzień tzw. śledzika. Z chwilą wybicia północy kończyły się wszystkie hałasy, muzyka i tańce, gdyż zbliżała się Środa Popielcowa rozpoczynająca okres Wielkiego Postu. W tym dniu wszyscy kaszubi szli do kościoła, aby w czasie nabożeństwa ksiądz posypał ich głowy popiołem, który miał przypominać ludziom, że wszystko na



W czasie zapustów, które trwały od czwartku do wtorku, gospodynie i młode dziewczęta zbierały się w wybranym domu (codziennie innym) na skubanie pierza i śpiewanie różnych piosenek, tzw. „frantówek”, opowiadanie rozmaitych legend i baśni. Mężczyźni i młodzi chłopcy wyplatali przeróżne koszyki i figurki z korzeni drzew i witek, których na Kaszubach rośło całe mnóstwo (korzenie drzew i witki były już przygotowane w czasie jesieni).

Ze świętem Matki Bożej Gromnicznej wiążą się też różne przysłowia, np. „Gdy w Gromniczną z dachu kapie, pozwól zostać w stajni szkapie”, co oznacza, że jeżeli w Gromniczną jest odwilż i słońce topi śnieg na dachu, to zapowiada późną wiosnę i zima jeszcze długo potrwa, lub „Gdy w Gromniczną chwyci mróz, odłóż sanie, szykuj wóz”. Inne przysłowie mówi: „Gdy w Gromniczną taje, będą słabe urodzaje, a kiedy w Gromniczną chwyci mróz, będą pola pełne zbóż”. Są też przysłowia związane z imionami świętych i tak: „Po Świętej Dorocie (06.02.) wyschnie już bielizna na płocie”, a „Na Św. Walk nie ma już pod lodem balk”, to znaczy że lód jest kruchy i nie ma już pod nim jakoby stropu. Zapowiada to nadciągającą wiosnę. Następne przysłowia to: „Święty Maciej zimę traci, ale czasem ją bogaci” lub „Jeśli Maciej lodu nie topi, to jeszcze długo będą chuchać w ręce chłopcy”. Natomiast „Mróz na Macieja dla wiosny słaba nadzieja”.

Zapusty najczęściej przypadają w drugiej połowie lutego lub w pierwszych dniach marca i rozpoczynają się „tłustym czwartkiem”. Dawniej w tym dniu gospodynie wypiekały ogromne ilości pączków, purclów (ciasto jak do pączków, lecz tyżką kładzione na gotowany tłuszcz), chruścików i ruchanków (to z kolei drożdżowe placki pieczone na patelni). Jako tłuszcz do pieczenia najczęściej służyły tój lub smalec, czasami też mieszany z olejem. W czasie zapustów, które trwały od czwartku do wtorku, gospodynie i młode dziewczęta zbierały się w wybranym domu (codziennie innym) na skubanie pierza i śpiewanie różnych piosenek, tzw. „frantówek”, opowiadanie rozmaitych legend i baśni. Mężczyźni i młodzi chłopcy wyplatali przeróżne koszyki i figurki z korzeni drzew

tym świecie jest prochem, nawet człowiek w proch się obróci. Zwyczaj ten jest praktykowany współcześnie w całym kościele. Środa Popielcowa była i jest dniem ścisłego postu, który na Kaszubach był bardzo przestrzegany. Na przykład w niektórych miejscowościach nawet patelnie i garnki, w których smażyło mięso były dokładnie czyszczone i odpowiednio naoliwione, aby nie zardzewiały, a następnie na cały okres Wielkiego Postu chowane głęboko w komorach, gdyż nie wolno było w tym czasie jeść nic smażonego i pieczonego. Wszystkie środy, piątki i soboty były dniami postu od potraw mięsnych i stodyczy. Nie wolno też było pić alkoholu ani palić papierosów.

Wyjątek stanowił 19 marca, gdyż jest to dzień Św. Józefa, opiekuna Pana Jezusa. W tym dniu odbywały się chrzty i inne uroczystości, które przypadały w okresie Wielkiego Postu. Dopuszczane też były śluby z konieczności. W czasie postu najczęściej jadano zupy brzadowe (była to zupa z suszonych owoców: gruszek, tzw. duszonek, które najczęściej rosły na miedzach pól lub w ogrodach przy domu, jabłek, śliwek i wiśni). Owoców na Kaszubach nigdy nie brakowało. Na okras zimy były one suszone lub zaprawiane w glinianych garnkach, a na wiosnę, przechowywane w kopcach takich jak do ziemniaków, z tym, że owoce były układane warstwami i przekładane słomą. Drugą popularną potrawą była marchwianka, często zabelana mlekiem lub też śledziówka. W niedziele jadano mięso gotowane, np. rosół z kury, kaczkę, gęsi czy indyka, natomiast w poniedziałki, wtorki i czwartki gotowano zupy na gęziej okrasie (były to surowe piersi gęsie razem z kością drobno siekane w specjalnie wyżłobionych

grubych dębowych lub bukowych deskach o długości ok. 60 do 80 cm i szerokich ok. 30 do 40 cm). Często też jadano placki pieczone na płycie kuchennej, tzw. „lemany” z tartych ziemniaków i mąki, które kładziono bezpośrednio na płytę bez tłuszczu, lub popielniki pieczone w piecu w gorącym popiele z drewna i torfu. Ten ostatni był wyrabiany wczesną wiosną na łąkach. Wycinano się w kostki podłoże łąki, które się do tego nadawało i układało w piramidy z odpowiednim

przewiewem, aby przez lato dobrze wyschły. Jesienią kostki torfowe przywożone były do drewników i już nadawały się do palenia.

Przez cały czas Wielkiego Postu w kaszubskich domach czytano Żywoty Świętych, A także śpiewano pieśni o męce i śmierci Jezusa Chrystusa.

Genowefa Gańska, Bytów

A źródło wciąż bije...

Poziom jak zwykle był bardzo wysoki. Oto wyniki: Pierwszą nagrodę zdobyła Karolina Klimek ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Słupsku - mówiła wiersz Emilii Zimnickiej i swój własny. Werdykt jury był zgodny z gustami widowni, bo Karolina zdobyła też Nagrodę Publiczności. Drugą nagrodę otrzymała Małgorzata Brzęczek z Dębnicy Kaszubskiej, zeszłoroczna laureatka, a trzecią - Magda Bill ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Słupsku. Także z tej szkoły była przeurocza Zosia Szkuclarek, zdobywczyni dwóch nagród: dla najmłodszego uczestnika i za recytację w języku kaszubskim.

Nagrodę dyrektora szkoły otrzymała Karolina Rentflejsz z Kwidzyna za fenomenalną recytację wiersza Jacka Kaczmarskiego pt. „Chrystus i tłumy”. Wyróżnienie dyrekcji otrzymała Klaudia Ciok z Objazdy.

Regulaminowe wyróżnienia zabrali do domu kwidzynianie, wymieniona już Karolina Rentflejsz, wielokrotny laureat

20 kwietnia w Gminnym Ośrodku Kultury w Dębicy Kaszubskiej odbył się finał VII Wojewódzkiego Konkursu Recytatorskiego „Poeci Pomorza” im. Jacka Kaczmarskiego. W jury zasiadali poeci: Sylwia Mackus z Ustki, Wacław Pomorski z Bytowa i dębniczanin, piszący te słowa. Sekretarzem była polonistka Urszula Ciechanowicz. Osobno oceniała występujących Małgorzata Szpadzińska - wicedyrektorka Szkoły Podstawowej im. T. Kościuszki.



konkursu - Kajetan Herkt i Magdalena Piotrowska. Nagrodę specjalną otrzymała Daria Roda z Pobłocia.

Specjalne podziękowania należą się władzom Dębicy Kaszubskiej. To dopiero VII konkurs, a już trzeci wójt funduje nagrody. Jak się okazuje miłość do poezji jest ponad partijnymi. Wspierał nas Tadeusz Kraus, potem Grzegorz Grabowski, teraz Eugeniusz Dańczak. Dzieci, oprócz nagród otrzymały darmowy obiad, który ufundowała Urszula Frankowska - wielki przyjaciel i sponsor utalentowanych młodych recytatorów. Nauczyciele, którzy przygotowali recytatorów, oprócz dyplomów otrzymali także skromne upominki, co jest ewenementem w skali krajowej. Zostali obdarowani najnowszymi tomikami wierszy Wacława Pomorskiego i Jerzego Fryckowskiego

To wspaniałe, że młodzi wykonawcy i ich nauczyciele nie zapominają o twórczości Jacka Kaczmarskiego. Trudna twórczość Poety inspiruje jednak młodych, o czym świadczą kolejne konkursy i na nowo odkrywane dla recytatorów, utwory. Po raz kolejny sprawdziła się edytorska działalność Starostwa Powiatowego w Słupsku. Oprócz Kaczmarskiego, najczęściej recytowano wiersze nestorki Emilii Zimnickiej z Izbicy, Ireny Peszkin z Koszalina i Jerzego Fryckowskiego. W repertuarze recytatorów znaleźli się także Henryka Jurałowicz i Edyta Mielewczyk - Wilga.

Przykre jest to, że stać na przyjazd do Dębicy Kaszubskiej uczestników z dalekiego Kwidzyna, a szkoły z najbliższych okolic „nie widzą” tego konkursu. Cóż, obraz szkoły tworzą nauczyciele. Pozostawiam to bez komentarza.

Jerzy Fryckowski, Dębica Kaszubska



zamknięty w sześcianie (fragment)

Mark stracił rachubę czasu. Niespójne i bezsensowne myśli wirowały bez celu w jego głowie, Nie wiedział czy stracił przytomność, czy po prostu leżał bezsilnie w stanie chwilowej katatonii. Nie odbierał żadnych bodźców.

Aż nagle oślepił go błysk światłości.

Umysł zaczął mu się wolno uruchamiać. Mark czuł jak z powrotem wraca mu kontrola nad tym co myśli i czuje, jak krok po kroku każdy element ciała poddaje się jego woli.

Wpierw z ciemności przed jego oczami wyłoniły się bezbarwne linie. Potem jego mózg nadał im kolor zielony. Powoli zaczęły się z tych kresek formować kształty. Wzrok dostosował kontrast, ostrość, poprawił krzywizny i dodał trzeci wymiar.

Po chwili mógł się już poruszać. Na początku beztadnie, ale z każdą chwilą sprawność ruchu rosła.

Mark wstał i rozejrzył się dookoła. Znajdował się w sześcianie.

- Kurwa! - zaklął w myślach, zrezygnowany. - Czyżbym nie mógł się wreszcie obudzić? Czego się do cholery naćpałem, kto się nade mną znęca?

Był zamknięty w czterech ścianach czarnych jak bezk-

siężycowa noc. Sznury świecących, zielonych zer i jedynek ciągnęły się po ich powierzchni. Możliwe było, że tak naprawdę nie ma żadnych ścian, a tylko ciągi binarnego kodu zawieszony w czarnej jak smoła przestrzeni. Bity zmieniały się okresowo, więc mozaika cyfr nieustannie przechodziła metamorfozy.

Cornlife usiadł na ziemi i złapał się obiema rękami za głowę. Czuł jak serce mu bije z taką siłą, jakby zaraz miało mu przebić klatkę piersiową. Zamknął oczy i zaczął się bujać, próbując opanować stres.

- Myśl logicznie - próbował przekonać samego siebie w myślach. - Co tobie pozostało? Rób to, na co masz wpływ, co możesz zmienić. Resztę przeczekaj, zignoruj, zostaw samej sobie.

Wstał i spróbował podbiec do jednej z czterech bocznych ścian, z zamiarem przebicia się na zewnątrz sześcianu gołymi rękami. Biegł tak przez chwilę, gdy nagle zorientował się, że nie zbliżył się do ściany ani o centymetr. Albo biegł w miejscu, albo ściany poruszały się wraz z nim.

Od wciąż szalejących zer i jedynek zaczynały go już boleć oczy. Robiło mu się niedobrze.

Nagle poczuł chęć samobójstwa. Ta myśl go na początku zaskoczyła. Z drugiej strony pragnienie było niestychanie silne. - Gdy człowiek umiera we śnie, to się z tego snu budzi...

Jego ciałem wstrząsnęło dziwaczne uczucie, którego nie zaznał jeszcze nigdy w życiu. - Nie mogę, co się stanie jeśli to nie jest sen?

Przekonany, że szaleństwo przejmuje nad nim kontrolę, pobiegł przed siebie. Ale po kilku krokach poczuł jak kolana uginają mu się pod wpływem opanowującej go beznadziei. Stał nadal w tym samym miejscu.

Usiadł i postanowił rozważyć to wszystko w swoim umyśle. Spróbował przypomnieć sobie przeszłość, wybrać z niej kawałki, które razem utworzyłyby całość, w miarę logiczną i spójną układankę, dającą się racjonalnie wyjaśnić. Może pomogłoby mu to zrozumieć, co tu tak właściwie się dzieje i jaka jest jego rola w tym wszystkim, a potem wybrać najlepsze rozwiązanie z sytuacji. Powoli rozgrzebywał przeszłość, lecz nie udawało mu się znaleźć niczego, co by mu przyniosło nadzieję. Zamiast tego, coraz bardziej rozumiał beznadziejność swojego położenia. Pogrążył się w rozpacz. Z każdą chwilą widział mniej spójnych elementów, a obraz zagadki rozmywał mu się. Wszystko wydawało się bez sensu. Wszystko

Moje pisanie



Myślę, że poezja jest jednym z wielu przejawów sztuki, preferujących ludzką twarz uczuć między ludźmi, także w erotycznym ich wymiarze, ujętym w strofy wiersza. W poezję uciekają osoby wrażliwe, przepętnione szacunkiem do innych, do życia, do świata, na którym przyszło nam wszystkim żyć.

Nazywają mnie liryczką i rzeczywiście moje wiersze, chociaż dotyczą różnej tematyki, najczęściej mieszczą się w tym gatunku. I jak to kobieta – dobrze czuję się w liryce miłosnej, co potwierdzają moje wiersze kilkakrotnie nagradzane. Chciałabym tylko mieć pewność, że nie muszę czuć zażenowania wobec czytelników, wszak jak także czytam innych autorów, niekoniecznie każdy utwór mnie zachwyca. A bywa też, że czyjeś słowa trafiają do odbiorcy, rozbudzają wyobraźnię i są nie do zapomnienia.

Zdarzają się twory o tematyce uniwersalnej i te bardziej specyficzne, które również znajdują swojego odbiorcę. Są przecież sfery życia dotyczące każdego człowieka, jak na przykład uczucie miłości, niezbędne każdej istocie. Myślę, że ten aspekt naszego istnienia jest bodaj najważniejszy. A jeśli między ludźmi istnieje prawdziwe, szczere uczucie, to wykracza poza sferę intymności. Promieniuje na innych i jest pozytywnym objawem. Samo w sobie jest czymś dobrym, szlachetnym i pięknym.

Nie należy się tego wstydzić. Wstydzić powinniśmy się wszyscy wszelkiego zła, które tak chętnie eksponowane jest dookoła w każdy możliwy sposób.

Irena Peszkin, Koszalin

było pomieszane i nielogiczne. Nic nie tworzyło wspólnej całości.

Plakał z rozpaczy. Plakał nad własnym losem. Plakał nad swą bezradnością, póki nie skończyły mu się tzy. Zmęczony położył się na ruchomych zerach i jedynekach, wypełniających czerń podłogi. Odbicia kodu wyświetlanego na suficie sunęły po jego ubraniu.

- Znajdź choć jeden wątek, dający jakieś nadzieje. Jedną myśl, jeden fakt, cokolwiek, co mogłoby ci dać jakiś sens działania. Cokolwiek, co mogłoby przerwać stagnację.

Nie wiedział ile czasu tak przeleżał, gdy nagle w jego głowie jeszcze raz zabrzmiały słowa wypowiedziane przez tajemniczy basowy głos z głośnika gabinetu Howarda Unborna: - Musisz... obudzić się... zerwać kontakt z tym światem... nie będzie to łatwe. Możesz myśleć o tym... o nirwanie. Nie cofaj się...

- Ten świat jest fałszywy - pomyślał Mark. - Ten świat to nie rzeczywistość. Zrywając z nim kontakt przebudzę się z koszmarne go snu.

Oddychał głęboko. Myśl, że ma za chwilę się udusić ciążyła mu bardzo, ale nie rezygnował. Czuł strach ale jednocześnie potężną determinację. Wciągnął powietrze w płuca i przestał oddychać.

Rosnący ucisk w klatce piersiowej i pragnienie by się od tego uczucia uwolnić były zbyt silne. Z sykiem wypuścił powietrze.

- Cóż ja najlepszego robię? - myślał panicznie. - Nie potrafię odróżnić racjonalnych myśli od psychozy. - Zrodzone w nim napięcie zmanifestowało się spontanicznym wybuchem energii, gdy wstał i nie myśląc, co robi, po raz kolejny pobiegł w stronę ściany z zamiarem rozerwania jej na strzępy i ucieczki. Nie myślał. Biegł w miejscu.

Po dłuższym czasie zapasy energii się wyładowały i Mark przewrócił się, boleśnie uderzając twarzą o podłogę i rozcinając sobie wargę.

Leżał tak bez ruchu, gdy nagle poczuł, że coś się dzieje naokoło niego. Podniósł głowę. Zera i jedyńki poczęły tworzyć fenomenalną, acz pełną nieziemskiej grozy mozaikę, gnąc się i koncentrując wokół jednego punktu. Rzędy cyfr stały się falami, gdy przestrzeń naokoło niego zaczęła się zakrzywiać. I nagle, ni stąd, ni zowąd, niemożliwie silne uczucie samotności wypełniło mu umysł i owinęło się wokół kręgosłupa. Poczutł je na sposób prawie w całości fizyczny, jak gorączkę. Nie wiedział, co się z nim dzieje. Był niemal pewny, że ktoś zabawia się jego mózgiem...

Bartosz Szafarz, Słupsk

wiosna przyszła



Wiosna na dobre zagościła na polach, w ogrodach, na podwórkach i w szkołach. A jak wiosna to i przyroda, która uśmiecha się w coraz to cieplejszych promieniach słońca. To piękne zjawisko przyczyniło się do tego, aby w umysłach i sercach zakwitły żonkile, szczybiotały ptaki i śmiały się chmurki.

Tak stało się za pośrednictwem uczestników konkursu recytatorskiego pt. „Przyroda w poezji”, zorganizowanego w Szkole Podstawowej w Motarzynie. I jak tu nie kochać słowikowej rodziny, wiatrów tańczących oberka w parkowym salo-

nie, czy też pięknie szumiących drzew, traw nad stawami, o których mówiły dzieci, a mówiły pięknie!

Wśród uczestników byli uczniowie szkół podstawowych z Motarzyna, Niepogledzia i Nożyna. Wszystkie dzieci zasługiwały na nagrody!

Komisja wybrała troje finalistów. Zdobycza pierwszego miejsca uzyskał tyle samo punktów, co drugiego. Ale w ostatecznym rozdziale wzięto pod uwagę jeszcze trudność tekstu. I tak pierwsze miejsce zajął Krzysztof Knitter ze Szkoły Podstawowej w Niepogledziu, drugie – Natalia Kwiecień ze Szkoły Podstawowej w Motarzynie, a trzecie – Syliwa Lewandowska ze szkoły w Nożynie.

Laureaci otrzymali dyplomy i nagrody książkowe. Nagrodę specjalną otrzymała Sylwia Lewandowska za śmiałość, wdzięk i aktorstwo.

Dzieci obiecały, że chętnie wezmą udział w następnych takich konkursach.

Aldona M. Peplińska, Motarzyno



Jan Dylewski, Drzeżewo

SATYRA ZAWSZE

Niech wodzowie się nie dąsają
na satyrę, jaką mają
i na jaką zasługują,
bo ludzie głosują, więc oczekują.
Satyra nie z własnych chęci,
prostuje, co Sejm schachmęcił.
Jak stare kroniki świadczą,
zawsze wolni Trubadurzy,
nie chcieli tyranii służyć,
przez więzienia i katusze,
mieli światłą ludzką duszę.
Rodzą też się politycy,
zakładają mafie-partie,
każda się do władzy szarpie.
Gdy dopadną do koryta,
rządzą jak podły bandyta,
z tej przyczyny w wielkim żalu,
ludzie wyjeżdżają z kraju:
- Dla chleba panie, dla chleba,
szukać pracy w świecie trzeba.
Eksportujemy naszą polską biedę,

bo narodowy dorobek rozkradli
złodzieje, co do koryta dopadli
i znów wędrujemy w siną dal,
śpiewając smutno „Góralu, czy ci nie żal”,
jak wojak Szwejk od cesarza
Franciszka,
teraz kiedy rządzą Kaczyska.

SATYRA O RZECZY

Gawędziła sroka z krukiem,
na gałęzi tuż pod bukiem,
aż przystanął lis ciekawy,
by dorzucić grosz do sprawy.
- Hej, co kraczesz głupi kruku,
lepiej cicho siedź na buku
i ty sroko przemądrzała,
też byś głupot nie skrzeczała.
Ja tu bacznie obserwuję,
co kto bredzi, podłuchuję,
jak się chwalać myśliwi,
niech to srokę nie dziwi.
Uszy puchną mi od blagi,
choć nie jestem ciekawy,

a myśliwi, chwaliłpięty,
każden gędzi jak najęty,
jak polował w dżungli, prerii,
na małpy, tygrysy lamparty...
- Czekaj nudy, wolne żarty,
tygrysów nie ma na prerii -
zaskrzeczała sroka,
nie spuszczając lisa z oka.
Na to kruk twardo zakraka
- Nie róbcie ze mnie duraka,
może powiecie, że w Niagarze
są karaski i jazgarze
i że wcale nie od święta,
łowi często Lech Wałęsa?
Ale wędkarz łowiąc w Słupii,
nie da się łatwo ogłupić
i na chodniku pod mostem,
łowi pod samym Starostwem.
- Ach, rozumiem - syknie sroka
- bajacie o obibokach,
wszak od dawna znam wędkarzy,
oni stoją na banatach
i mierzą rybę, która się urwała.
I proszę nie dziwić się temu,
to może się zdarzyć każdemu!



oliwia bartuś

Jest studentką II roku politologii w Gdańsku i I roku Sopotkiej Szkoły Artystycznej na Wydziale Wokalnym. Pochodzi z Ustki. Wokalistka i autorka teksów w hardrockowym zespole Arshenic. Brała już udział w osiemnastu ogólnopolskich i międzynarodowych festiwalach wokalnych, zdobywając liczne nagrody. Autorka kilkudziesięciu wierszy. Niektóre można znaleźć w tekstach piosenek jej zespołu. (z)

ZAPOMNIANY

Trzymam w dłoniach srebrny klucz
Do drzwi zarośniętych bluszczem
Zapomniany ogród z duszą
Moim własnym lustrem
Nie ma tu kwiatów
Są chwile z przewagą czerwieni

Wyjmij daty z głowy mej
Co teraz nie znaczą już nic
Nuty co kobyszą myśli me
Nie chcę mi zagnać do snu
Melodią swą żegnają cię słodko
Choć ciebie nie ma już
Gorzki żal w oczach twych
Choć nadziei już nie ma
Czuję zapach lata

Choć od dawna już zima
Zamykam drzwi z hukiem
Myśli nie mogąc zatrzymać

RYSY

Jak cień przeskakuję ze zdjęcia na zdjęcie
By naszym wspomnieniom namalować tło
Wyostrzam twe rysy przez obojętność ciosane
By uczuciom nadać wyrazisty ton
I w pomnik zastygam czekając na dzień
Gdy znów zauważysz, że obok jestem
Tak się snuję, błedną, zamieniam w powietrze
Lecz wciąż nie widzisz
Nim dotkniesz mą dłoń ulotnię się

GDY ZASZŁO SŁOŃCE

Na kartach tarota wyłożone
Uczucia, wspomnienia i sny
Dla oczu niewidomych
Chwila w sukience z mgły
Z wiecznością przytulona tańczy
W lesie zza siedmiu gór
W rytm melodii pożegnalnej
Przy pieśni wilgotnego mchu
Czas w miejscu stoi
Patrzy na nie onieśmielony
Czuając, że nadchodzi koniec
I nagle zaszło słońce
Chwila wieczność i czas
Wzięli koniec za ręce
I znikli
A wraz z nimi świat